

Premiera w „Arlekinie”

Andersen bardzo na czasie

Kto z miłośników teatru nie zna i nie lubi scenicznych adaptacji baśni Andersena, dokonanych — z myślą o dorosłym widzu — przez niezwykłego już radzieckiego autora, Eugeniusza Szwarca? Przypomnijmy znakomitą realizację „Cienia” w Teatrze Nowym czy niedawny spektakl „Smoka” w Teatrze Tu. Obecnie „Arlekin” daje adaptację „Królowej Śniegu”, przeznaczoną najwyraźniej dla dzieci (tyle, że starszych), a przynajmniej w tym kształcie, w jakim sztukę oglądamy. Od oryginału Andersena, składającego się z cyklu siedmiu krótkich opowieści pod wspólnym tytułem — właśnie „Królowej Śniegu” — treści sztuki odbiega miejscami dość znacznie, m. in. wskutek wprowadzenia nie istniejących w oryginale postaci, ale jednak ogólny sens i główna wymowa baśni zostały zachowane.

Utwór ten okazuje się zresztą bardzo na czasie dzięki konfrontacji dwóch przeciwstawnych sobie systemów wartości moralnych: kultu pieniądza i żądzy władzy — z jednej strony, a bezin-

teresownych uczuć i potrzeby piękna — z drugiej. Ten konflikt — czy o nim głośno, czy cicho — toczy się przecież w życiu stale. Scieranie się odmiennych postaw i racji uwidacznia się wprawdzie już w samym narastaniu scenicznych zdarzeń, ale rola słowa jest dla przekazywania poruszanych kwestii niezwykle ważna, zwłaszcza iż Swarc podaje je z subtelnym i nieco przewrotnym dowcipem (co w tej sztuce czy może w tej adaptacji zaznaczyło się znacznie słabiej, być może z uwagi na małego adresata).

Konieczność wyraźnego wyeksponowania dialogu zawierała w sobie niebezpieczeństwo statyczności — a w ślad za tym i nudy, która zazwyczaj opłakuje małą widowieć w momentach zwalniania rytmu akcji. W tym przedstawieniu jednak takich reakcji się nie obserwuje, poza bodaj dwiema scenkami w drugim akcie. Można więc mówić o sukcesie, na który złożyły się klarowność i harmonia wszystkich elementów przedstawienia. Oszczędna

scenografia była bardzo sugestywna, np. w oddawaniu nastroju śnieżnej zimy, a postacie lelek odpowiednio zróżnicowano w wyglądzie i wyrazie. Ilustracja muzyczna w pomysłowy sposób kójarzyła się z dźwiękami potrącanych sopli lodu, może brakowało wpadających w ucho piosenek.

Od strony aktorskiej — zarówno animacji lalek, jak interpretacji tekstu — sztukę przygotowano z dużą starannością. Niezwykle konsekwentna, przemysłowa w najdrobniejszych szczegółach, pełna ujmującego wdzięku była postać Kasi, granej przez TERESĘ WROCŁAWSKĄ. Podobnie TERESA SIKORSKA w obu różniących się mocno rolach — majestatycznie groźnej Królowej Śniegu i zawiadającej Małej Rozbójniczki stworzyła postacie ekspresyjne i przekonujące. W roli damskiego herszta bandy, czyli Rozbójnicy bardzo celnie „utrafila” w charakter postaci ANNA PANASEWICZ. Na przemian dobrotliwą Babcią i dworną Wroną była JA-

NINA ISKRZYŃSKA, a Krystyną zagrala MAŁGORZATA ARKUSZ.

CYNICZNĄ i nieco demoniczną postać Radycy Handlowego stworzył ZDZISŁAW OWSIK, którego wymienildum na pierwszym miejscu, mimo iż STEFANOWI GUZIKOWI przypadło najbardziej odpowiedzialne zadanie — metamorfoza mądrego Kaja, którego serce uwiedzione dogactwem zamienia się w zimny sopół lodu, by pod wpływem łez Kasi znów odtając w ludzkim użyciu — z czego wyszedł młody aktor odrośną ręką. Z trzech udanych weteleń ANDRZEJA DOWNOROWICZA najbardziej przekonana mnie szarmancki Kruk, z dużą siłą komiczną pokazał postać Króla i I Zbójcy WŁADYSŁAW PIOTR SITKO. Postać Poety, wygłaszającego trochę beznamiętnie szlachetne maksymy, powierzone JANOWI ZANIO.

Z uznaniem i przyjemnością odnotowujemy ten wspólny sukces Anderseną — Szwarca, przy współudziale realizatorów i wykonawców, jako kolejną udaną premierę „Arlekina”.

JEPZY KWIECINSKI

Eugeniusz Swarc wr. H. Ch. Andersena „Królowa Śniegu”, przekład Hanna Pieczarkowska, inscenizacja i reżyseria Wojciech Wierczokiewicz, scenografia Leokadia Serafinowicz, muzyka Zbigniew Karnecki.